



Temat na dziś

Z A N I K A J Ą C E B A R W Y

W historii domów, zwykłych, a czasem niezwykłych budynków odbija się historia poszczególnych ludzi, całych pokoleń także. Niekiedy odbija się również historia różnych sfer ludzkiego działania. Ilekroć przechodzę koło domu oznaczonego numerem 20 przy Al.1 Maja w Bydgoszczy tylekroć uświadamiam sobie, że jest to taki właśnie, pełen osobliwej historii dom. Nadana mu przed laty, dziś już oficjalnie nieobowiązująca nazwa Pomorskiego Domu Sztuki - funkcjonuje jednak w codziennych rozmowach bydgoszczan, ujawniając przy okazji trwałość pewnych tradycji, do których współcześnie jak byśmy, niestety, przywiązywali nie nazbyt wielką wagę. Otóż w tym domu koncentrowało się tuż po wojnie i jeszcze przez szereg następnych lat życie kulturalne miasta. Udzielał on gościny melomanom i koncertującym muzykom, występom literackich kabaretów - pamiętam Wojciecha Siemiona jak w najbardziej oryginalny sposób recytował "Wycieczkę do Świdra" Gałczyńskiego, występując gościnnie w kabarecie

"Wróbelek", pamiętam wiele wystaw plastycznych, bowiem tam właśnie znalazło pomieszczenie Biuro Wystaw Artystycznych, które swoimi staraniami ułatwiało popularyzację malarstwa, grafiki, rysunku, rzeźby. Historia tym się cechuje, że także podlega wersyfikacji czasu, tak więc Pomorski Dom Sztuki jest dziś siedzibą średniej szkoły plastycznej. Stanowi też nader ubogie zaplecze bydgoskiej Opery i Operetki. Dziś Polihymnia szczyli się nowym, okazałym gmachem wybudowanym w końcu lat pięćdziesiątych, a Biuro Wystaw Artystycznych, począwszy od maja 1970 roku, przeniosło się do nowych pomieszczeń, do nowego budynku, który walorami ekspozycyjnymi może konkurować z najlepszymi salonami wystaw. Jeśli dodać do tego Mały Salon Sztuki - okaże się, że Bydgoszcz uzyskała nareszcie bardzo dobre warunki dla upowszechniania plastyki, a Biuro Wystaw Artystycznych podjęło się specjalizacji w upowszechnianiu współczesnej plastyki. Trzeba przyznać, że czyni to z rozmachem, że w wielu przypadkach są to premierowe w kraju prezentacje twórczości plastycznej zarówno polskiej jak i zagranicznej. Rocznie w samej tylko Bydgoszczy BWA otwiera około 30 wystaw, sprawiedliwie obdzielając możliwością eksponowania wszystkie środowiska plastyczne kraju, zachowując te same przywileje dla twórców zagranicznych.

Można więc powiedzieć, że miasto jest szeroko otwarte dla przekrojowego, reprezentatywnego upowszechniania plastyki współczesnej z całym jej bogactwem treści, form, tendencji. Wydawało by się więc, że tak zaprogramowana działalność BWA winna zjednywać salonom wystawienniczym coraz liczniejsze grono widzów, coraz liczniejszą klientelę. Niestety tak nie jest. Mimo coraz ciekawszej reklamy wokół otwieranych wystaw, mimo wysyłania każdorazowo blisko 800 indywidualnych zaproszeń grono konsumentów plastyki kurczy się niepokojąco, co rodzi obawy, iż w niedługim czasie na wernisażach oglądać będzie można autorów dzieł, ich kolegów po twórczej profesji i co najwyżej jeszcze kilku ich przyjaciół. Ten niedostatek widza dotyka zresztą w równej mierze i innych dziedzin twórczości, co wskazuje na potrzebę bardziej, aniżeli dziennikarskie, kompetentnego badania nad zjawiskiem malejącego zapotrzebowania na sztukę. Po prostu ludziom sztuka wydaje się coraz mniej potrzebna do szczęścia.

Od tego zjawiska istnieją też pewne wyjątki. W bydgoskim BWA były nimi dwie wystawy z minionego roku: ekspozycja prac Hasiora - zwiedziło ją około 17 tys. osób, oraz wystawa fotografiki "Venus", którą obejrzało ponad 12 tys. widzów.

Czemu przypisać tę popularność? Myślę, że spowodowane to było w obu przypadkach dwoma przyczynami: sławą Hasióra w kraju i na świecie i faktem, że o tym twórcy pisze się w prasie też wiele, przy drugiej zaś ekspozycji: z lekka pikantnym /przynajmniej powszechnym oczekiwaniu/ charakterem samego tematu i także dużemu zainteresowaniu prasy tą wystawą. Jedno jest tu wspólne: owa mnogość publikacji. Kto wie więc, czy na małe, malejące ciągle zainteresowanie innymi ekspozycjami BWA nie ma wpływu prawie zupełny brak na łamach lokalnej prasy dobrej i częstej publikacji recenzującej dzieła prezentowane, publikacji ukazujących - nawet ^w kontrowersyjnych rozmowach - sylwetek samych twórców. Dla nikogo nie jest dziś tajemnicą, że sztukę, każdą sztukę i jej autorów trzeba kreować, interesująco eksponować. Pod tym względem Bydgoszczy, a zwłaszcza gronu piszących, trudno byłoby się pochwalić.

Popełniłbym błąd, winiąc wyłącznie tzw. lokalne środki masowego przekazu. Bo przecież należało by utrzymywać podjęte już w tym mieście przez BWA i udane próby pewnej pozytywnej agresywności wobec dość nieruchomej opinii publicznej. Przejawiało się to m.in. w łączeniu otwarcia wystawy plastycznej z koncertem kameralnym, recitalem, prezentacją poezji czy nawet baletem.

Do tego celu duży gmach BWA nadaje się doskonale. Tak pomyślane, zespolone z różnymi dziedzinami sztuki otwarcie wystaw plastycznych stawały się artystycznymi wydarzeniami, wokół których długo i zawzięcie dyskutowano, co nie pozostało bez wpływu na późniejszą frekwencję. Po prostu w mieście było wiadomo, że coś się interesującego dzieje, co warto zobaczyć. Powodów, dla których z tej dobrej praktyki zrezygnowano, można się tylko domyśleć. Jeżeli w dodatku inny, ciekawy pomysł - utworzenie w BWA kawiarenki artystycznej - również pali na panewce - to w atrakcyjności i większej ofensywności propozycji plastycznych trudno marzyć. Nie chodzi tu przy tym o jeszcze jedną kolejkę, ale o stworzenie możliwości, aby przyjezdny autor bądź autorzy mogli przy kawie podyskutować z publicznością, aby bydgoszczanie, zaglądając tam na kawę, byli przy okazji kuszeni do obejrzenia powstających dosłownie pod ręką wystaw. Taka kawiarenka przydałaby się bardzo Biuru Wystaw Artystycznych. Tak to mniej więcej wygląda w samej Bydgoszczy. Ale przecież BWA upowszechna a plastyki również w innych miastach województwa - w Inowrocławiu, Nakle, Chojnicach, Tucholi i Świeciu. Osiągnęło przy tym rzecz najcenniejszą. Już nie posyła się do tych ośrodków - tak jak bywało to w ciągu wielu lat -

reprodukcji malarstwa ale dzieła oryginalne. Są to na razie małe liczebnie wystawy, niemniej są. Nie może to zadowalać i nie zadowala. Prowadzenie na szerszą skalę tego eksperymentu napotyka na kilka trudności. Liczący się autorzy nie wykazują większej ochoty, aby eksponować się w małych miastach. Dbając o swój artystyczny prestiż, o jego poziom, chcą się stale pokazywać w dużych centrach kulturalnych. Małe miasta kojarzą im się z niebezpieczeństwem zamrożenia ich własnego dorobku i potencjału twórczego. Niemniej wydaje się, że te - paradoksalne przecież - opory twórców można by przełamać. Za sprawą stworzenia konkurencyjnych pod względem estetyki i technicznej jakości warunków ekspozycyjnych. Nie mają ich ani Chojnice, ani Inowrocław, ani Tuchola, ani też Nakło. Jest to - jak się wydaje - temat do przedyskutowania w tych miastach. Po pokonaniu tego ekspozycyjnego progu mogą liczyć na kulturową nobilitację. Nie będzie to łatwy próg do przekroczenia, natomiast bez trudu, ale w poczuciu większej troski o podwyższenie kultury plastycznej, BWA nie może ograniczać się do wysyłania paru obrazów w twórczy teren i poprzestania na tym. Musi się zdobyć na to, aby te wystawy wspierać każdorazowo, o ile to będzie możliwe, wizytą autora i choćby krótką prelekcją na temat.

Możliwości uatrakcyjnienia metod upowszechnieniowych jest wiele. Pozostają nie odkryte. Trzeba do nich sięgnąć koniecznie, jeśli chcemy powstrzymać proces zanikania barw i kształtów w masowej wyobraźni ludzi mieszkających na bydgoskiej ziemi.

- - - - -